Piekarski, Tomasz

Przejawy życia codziennego ziemian Mazowsza Płockiego w okresie międzywojennym

Notatki Płockie 57/3(232), 7-13

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

TOMASZ PIEKARSKI

PRZEJAWY ŻYCIA CODZIENNEGO ZIEMIAN MAZOWSZA PŁOCKIEGO W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Abstrakt

Centrum życia ziemiańskiego na Mazowszu Płockim pozostawała rodzina i praca w majątku. Ziemianie płoccy w większości podporządkowywali swoje życie pracy na roli. W rodzinie panował patriarchalny podział ról i obowiązków. Ona też często decydowała o losach swoich członków. Dużą rolę w życiu ziemian płockich odgrywała religia rzymsko–katolicka Uroczyście obchodzono święta szczególnie religijne: Bożego Narodzenia i Wielkanocy ale również imieniny czy śluby i wesela. Były one okazją do wizyt i spotkań rodzinnych i towarzyskich. Podobnie było z polowaniami, których ziemianie byli w większości organizatorami i uczestnikami. Ziemianie żyli bardziej komfortowo od pozostałych mieszkańców wsi mazowieckiej. Korzystali też czasem z nowinek technicznych takich jak samochód czy radio.

Słowa kluczowe: ziemiaństwo polskie, Mazowsze Płockie, społeczeństwo, życie codzienne

Styl życia ziemiaństwa w okresie II RP pozostawał wzorcowy dla szerokich kręgów społeczeństwa. Pierwsza wojna światowa i demokratyzacja życia społecznego po 1918 roku spowodowała, że zaczęły go przejmować inne grupy społeczne, np. część inteligencji, nowobogaccy przemysłowcy lub też nowi nabywcy majątków ziemiańskich. Podobnie było na Mazowszu Płockiem. Elementy życia ziemiańskiego można pokusić się odtworzyć na podstawie wspomnień, pamiętników i różnego rodzaju opisów majątków, oraz sprawozdań.

Najważniejszym elementem życia ziemiańskiego była rodzina. Jej zasługi, rodowód, herb, którym się mogła chwalić były podkreślane na każdym kroku. Nie da się do końca określić jaka ilość ziemian na badanym terenie wywodziła się ze starej zasiedziałej szlachty. Po reformie uwłaszczeniowej oraz w wyniku działań parcelacyjnych ziemia przechodziła w ręce ludzi „nowych". Badacze rozróżniają różne rodzaje rodzin ziemiańskich. Pierwszym była arystokracja, której związki z rodami innych narodowości spowodowały jej umiędzynarodowienie i oderwanie od tradycji i zasad szlachty polskiej, chociaż jej przedstawiciele podkreślali swoje przywiązanie do tradycyjnych zasad. Drugi rodzaj rodzin charakteryzował się tradycyjnymi formami obyczajowymi, w którym hasłem głównym była wierność tradycji i pozostawienie wszystkiego w niezmienionym stanie. Wreszcie model kolejny stanowiły rodziny, w których celem głównym było dotrzymanie kroku zachodzącym przemianom cywilizacyjnym i problemom jakie za sobą niosły. Wielką rolę przywiązywano w nich do wykształcenia dzieci, tak aby mogły w przyszłości podejmować zawody inteligenckie niezależnie od posiadania ziemi. Były to także najczęściej rody, które unowocześniały swoje majątki lub przynajmniej próbowały[1].

Z tym ostatnim modelem zdaje się najczęściej mamy do czynienia na Mazowszu Płockim.

W przeważającej większości rodzin ziemiańskich ojciec pozostawał głową rodziny. Reprezentował ją na zewnątrz będąc jednocześnie wzorcem wychowawczym dla swoich dzieci mając jednocześnie dla nich bardzo mało czasu. Pochłaniała go przede wszystkim aktywność społeczna, polityczna, dbałość o dobre funkcjonowanie majątku ale jednocześnie był uważany za odpowiedzialnego za zapewnienie rodzinie odpowiednich warunków życia. On też decydował często o wyborze współmałżonka swoich dzieci. Na straży dobrych obyczajów rodowych czy stanowych a także patriotycznych stała matka. W układzie patriarchalnej rodziny zajmowała bardzo ważne miejsce strażniczki domu rodzinnego. Podporządkowana była przy tym władzy męża. Ona zarządzała domem czego symbolem często był noszony przez nią pęk kluczy. Ona rozdzielała pracę między służbę, naradzała się z kucharzem i zajmowała domową apteczką. Szczególne miejsce zajmował też czasem najstarszy syn, który miał odziedziczyć po ojcu majątek[2]. W okresie międzywojennym na Mazowszu Płockim na jej barki szczególnie w dobie kryzysu spadło również prowadzenie ogrodu a także czasem hodowla drobiu. Powszechnie uważano także, że przeznaczeniem i sensem życia kobiety powinno być małżeństwo

i rodzina. Podnosiły one prestiż kobiety w oczach rodziny i środowiska. Wobec panującego wśród ziemian przekonania o niemożności łączenia obowiązków rodzinnych z zawodowymi, kobiety nie podejmowały też pracy zarobkowej[3].

Rodzina ziemiańska zazwyczaj była wieloosobowa a czasem kilkupokoleniowa i składała się z rodziców, dzieci i dziadków. Pomieszkiwali również we dworach różni rezydenci spokrewnieni z właścicielami majątków. Utrzymywał się przy tym tradycyjny patriarchalny model rodziny. Głową rodziny był ojciec, podlegali mu żona i dzieci, przy czym szczególne miejsce w hierarchii zajmował najstarszy syn, który przeznaczany był do dziedziczenia majątku[4].

Dzieci poddane były woli rodziców. Od małego uczono je zasad dobrego wychowania, a umiejętność zachowania konwenansów była traktowana z całą powagą. Wiele z nich posiadało swoje mamki, bony lub guwernantki. W mniej zamożnych domach ziemiańskich do momentu wyjazdu do szkoły uczyła je matka. Dzieci miały obowiązek opiekować się rodzicami na starość i w chorobie oraz być im bezwzględnie posłusznym[5].

Szczególnie władza ojca nie podlegała dyskusji. Jak wspominał Stanisław Załuski z Szulmierza w powiecie ciechanowskim: „Dziadek Jan był surowym ojcem,. Uważano go za choleryka, jak wspominał Ojciec, jego wybuchów gniewu bał się cały powiat ciechanowski. Nic dziwnego, że dla Ojca każdorazowe wakacje szkolne, na które z reguły wyjeżdżał ze swą matką do Czarnocina, stanowiły wyzwolenie spod twardej kurateli rodzica"[6].

Wanda Bojanowska–Oleńska wspominała, że kiedy była mała jej ojciec – Stanisław Bojanowski właściciel Jarlut Małych w powiecie ciechanowskim bywał surowy i ostro karcił psoty i błędy a także brak pracowitości. Wraz jej dorastaniem jego stosunek do córki łagodniał[7].

Eugeniusz Kłoczowski właściciel Bogdan w powiecie przasnyskim napisał: „Dom i ogród to były ramy beztroskiego bytowania. Rodzice byli moja radością i ostoją. Myślę, że aby dojść kiedyś do kultu Boga – przechodzi się normalnie kult własnych rodziców. Łatwe to gdy ci rodzice są tak dobrzy i kochani, jak moi, bardzo trudne, gdy krytyczny umysł dziecka widzi ostro wady rodziców. (...) Rodzice nie bili mnie, jeżeli nie liczyć przygodnych klapsów po łapach. Tym niemniej respekt przed ojcem miałem ogromny. Jedno zmarszczenie jego brwi i surowy wzrok – wywoływały u mnie strach połączony z chęcią jak najszybszego przeproszenia ojca i nawiązania z nim normalnej wesołej przyjaźni"[8].

Z kolei Michał Bojanowski z Klic w powiecie ciechanowskim uważał, że mężczyzna był odpowiedzialny za byt materialny i poziom moralny rodziny. W razie potrzeby miał być obrońcą i opiekunem. Najważniejszą cechą mężczyzny był według niego honor, a kobiety wstyd[9].

W niektórych domach przywiązywano wielką wagę do przystosowania dzieci do trudnych warunków dorosłego życia. Ignacy Bojanowski przy okazji opisu swojego majątku Gruduska w powiecie ciechanowskim napisał: „Dzieci chowano surowo w przystosowaniu do lat chudych"[10].

Bardzo dużą wagę przywiązywano do obyczajów i tradycji. Rodzina od wieków miała być ostoją moralności i podstawą bytu ziemian dlatego też niechętnie traktowano wszelkie odstępstwa od przyjętych zwyczajów. Z ostrą krytyką spotykały się też rozwody. Andrzej Szempliński wspominał, że kiedy jego ojciec Józef był dyrektorem stadniny w Łącku pod Płockiem, został wraz z nią ewakuowany przez Rosjan pod Moskwę w czasie I wojny światowej i poznał tam swoją drugą żonę Eugenię Stroganow, a z pierwszą żoną, z którą miał dwie córki wziął rozwód. Po powrocie do kraju jego brat Antoni Szempliński z Worowic w powiecie płockim próbował dokonać czegoś na kształt sądu familijnego czyniąc mu między innymi wyrzuty z powodu córek. Jak wspominał Andrzej Szempliński: „Uświęcone tradycjami zgromadzenie starszych rodu miało ocenić i osądzić członka rodziny wyłamującego się spod uznanych praw zwyczajowych"[11]. Podobnie na naradach rodzinnych podejmowano decyzje w rodzinie Bojanowskich. Wanda Bojanowska–Oleńska wspominała, że „wiele takich narad toczyło się po śmierci Dziadka, dotyczyły opieki nad Babcią, losów Klic, małżeństw ciotek, itp. Zawsze, gdy coś się wydarzyło – rodzina zbierała się i postanawiała – zajmowała stanowisko"[12].

Rodzina ziemiańska integrowała się podczas spotkań w czasie świąt, imienin, wesel a także w sezonie wakacyjnym. Ważne były również spotkania z sąsiadami w ramach kół porad sąsiedzkich czy kółek ziemianek. Bardzo uroczyście obchodzono szczególnie Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Przygotowywano się do nich poprzez robienie ozdób na choinkę, kupowanie prezentów, w tym również dla służby, przygotowywanie potraw, pieczenie ciast. W Boże Narodzenie obowiązkowo rodzina jechała na pasterkę[13]. Podobnie w Wielkanoc ziemianie uczestniczyli w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia, a w poniedziałek wielkanocny polewano się wodą. Częste były wtedy odwiedziny miejscowej straży pożarnej polewającej dwór[14].

W Sulencicach w powiecie sierpeckim do świąt Bożego Narodzenia przygotowywano się wykonując samodzielnie ozdoby choinkowe, wspólnie ją ubierano, pod nią stawiano „żłobek". Oczekiwano pierwszej gwiazdki, a przed każdym talerzem leżała mała gałązka świerkowa, a przy niej czerwone jabłko ze świeczką. Śpiewa-

no kolędy przy wigilijnym stole a potem jechano na pasterkę do kościoła w Jeżewie. Na Wielkanoc przygotowywano lukrowane baby, pisanki, mazurki i sękacze. Polewano się wodą w śmigus–dyngus. Straż pożarna polewała dach dworu wodą za co częstowana była wódką i zakąską. Jak wspominała Barbara Wernikowa: „Wszystkim świętom towarzyszyło świniobicie. Kiełbasy wisiały na kijach, kaszanki leżały równiutko w kopańkach na prostej słomie, głowizna i salcesony oraz szynki pachniały z daleka. W Zielone Świątki rozbrzmiewało granie na łodygach tataraku a aromatyczny zapach roznosił się wokoło"[15].

W Dzierżanowie w powiecie płockim w wigilijny poranek urządzano na przykład małe polowanie a wieczerza składała się tradycyjnie z 12 potraw[16]. W Sudragach w powiecie sierpeckim na święta wielkanocne sprowadzano rzeźnika i produkowano kiszki i kiełbasy, pieczono ciasta i mazurki w ogromnym chlebowym piecu[17].

Jak wspominał Stanisław Załuski: „Podczas świąt ochotnicze straże pożarne objeżdżały okoliczne dwory, polewając zabudowania wodą z sikawek. Ceremonia była połączona z ofiarą na OSP i poczęstunkiem alkoholowym, skutkiem czego pod koniec objazdu strażacy byli już nieźle wstawieni. Głośny był w naszej okolicy wypadek, gdy pijani strażacy skierowali strumień wody na werandę dworu, gdzie znaczne grono gości popijało kawę. Ziemianie ratowali się ucieczką do salonu, do którego wpłynęli całkowicie przemoczeni. Zdarzenie przyjęto z humorem, było przedmiotem żartów na kolejnych rautach"[18].

Życie we dworach pełną parą ruszało w wakacje, kiedy młodzież zjeżdżała do domów. Często jednak nie mogła usiedzieć w miejscu. Młodzi ziemianie lubili dobrze się bawić. Jerzy Jarociński z Sudrag w powiecie sierpeckim wspominał, że młodzież ziemiańska urządzała ośmiodniowe rajdy konne przemieszczając się od dworu do dworu. Zaopatrzeni byli np. w stroje wieczorowe, pito też dużo alkoholu. W rajdach tych uczestniczyli Jarocińscy (bez autora wspomnień), Stanisław Śmiechowski i jego dwie siostry, Anna, Tadeusz i Kazimierz Bukowscy, Wanda Dziewanowska, Maria Giżińska, Józef Święcicki, Maciej de Thun z siostrą, Jan Dewoński. Rajd zaczynał się w Miłobędzinie a kończył w Ligowie Dziewanowskich. W latach trzydziestych z powodu kryzysu rajdów zaprzestano[19].

Życie codzienne rodziny ziemiańskiej na Mazowszu Płockim toczyło się według pewnego rytmu. Ryszard Bacciarelli z Kopacz w powiecie ciechanowskim wspominał, że w lecie śniadanie o godzinie 8^{30} było obowiązkowe dla wszystkich. O godzinie 12^{30} podawano obiad, o 16^{00} podwieczorek a kolację o 20^{00}. Zimą zamiast podwieczorku kolacja była o 18^{30}, przy czym dzieci otrzymywały od babci słodycze. W letnie dni lubiano przesiadywać na werandzie dworu. Latem goście przybywający do Kopacz byli przyjmowani na werandzie, częstowani owocami, chłodnymi napojami z lodem, herbatą lub kawą. Przyjęcia odbywały się w jadalni. Goście przybywający do dworu przestrzegali niepisanego zwyczaju podjeżdżania przed ganek powoli aby gospodarze mogli przygotować się na ich przybycie[20].

Zwyczajny dzień życia ziemianina był zazwyczaj dosyć pracowity i zajmowało go pilnowanie spraw majątku. Ziemianki zajmowały się domem, doglądały dzieci i służby a także pełniły funkcje społeczne. Pilnowały tez pór posiłków i doglądały ich przygotowywania. Ziemianie jadali zazwyczaj lepiej od innych mieszkańców wsi, ich dieta zawierała więcej wartościowych dla organizmu składników a posiłki traktowali z należytym rytuałem[21]. Na co dzień nie były wyszukane. Wanda Bojanowska–Oleńska wspominała, że na kolację jadano często zacierki na mleku, biały ser, chleb. Ucztowano w święta. "Od święta zwłaszcza na Wielkanoc, kiedy pierwszego dnia tradycyjnie zjeżdżała się bliska i dalsza rodzina – stół był wspaniały. Olbrzymie szynki wieprzowe i cielęce, wędzone, surowe i gotowane, pieczone prosię z jajkiem w pysku i zakręconym ogonkiem (...) Wielkie półmiski, gdzie układano rzędami obok siebie plasterki kiełbas, salcesonów, pasztetówki, a nawet kaszanki z zabitego przed świętami wieprza"[22].

Jak wspominał Stanisław Załuski: „Dwa razy do roku bito wieprza, z którego mięso, przede wszystkim wędliny jadło się miesiącami. Na pierwszy ogień szły kaszanki, następnie salcesony, wędzone kiełbasy, na końcu szynki (...) Dla ciast tradycyjną porą była zima. Strucle na Boże Narodzenie, faworki w karnawale, baby i mazurki na Wielkanoc. W lecie jedliśmy lody, z reguły w dwóch gatunkach: śmietankowe i cytrynowe"[23]. Podobnie było w Jarlutach. Na Wielkanoc i na jesieni urządzano świniobicie i przyrządzano własne wędliny i kiełbasy. Codzienny jadłospis opierał się na mleku, twarogu, jajach, jarzynach, kartoflach i kluskach. W lecie sporo było owoców, a w zimie konfitur i jabłek[24].

Niewiele też było wtedy całonocnych balów. Zdarzały się bale dobroczynne za które płacono bilety wstępu. Kilka razy do roku odbywały się też przyjęcia we dworach kończące się około 2–3 w nocy, przy czym gości zapraszano rewanżując się za wcześniejsze wizyty. Stanisław Załuski wspominał, że o ich doborze decydowała też odległość. Rzadko zdarzali się goście mieszkający powyżej 20 kilometrów. Jako stałych gości wymieniał prócz rodziny babki, Gustawa i Marię Śniechowskich z Włost, Stanisława i Janinę Marchwickich z Przedwojewa, Fau-

styna i Marię Tańskich z Żeńboka, czasem rodzina Komierowskich z Ujazdowa. Przyjęcia w Szulmierzu składały się z dwóch posiłków. O godzinie 18 podawano podwieczorek składający się z własnej roboty ciast, owoców i likierów a około 22 kolację na które składały się wędliny domowej roboty, pieczone kaczki, indyki, perliczki, dziczyzna, wszystko zaprawiane alkoholem przy czym nikt się nie upijał. Po kolacji grano w brydża[25].

W Rydzewie w powiecie ciechanowskim w czasie przyjęć grano w brydża, mężczyźni wymieniali uwagi na temat rolnictwa przechadzając się po majątku. W jadalni zasiadano do stołu wypełnionego półmiskami z wędlinami, rybami, przystawkami, marynatami. Zupę stawiano w wazach, a gorące dania podawała służąca w białym fartuszku i czepku w kształcie korony. Pito niewiele alkoholu, panie z reguły nie piły wódki. W przerwach między potrawami wygłaszano wierszowane toasty i rozmawiano[26].

Ziemianie zazwyczaj zawierali związek małżeński w obrębie swojej warstwy. Czynnikiem decydującym nie była miłość, raczej status majątkowy przyszłego partnera, a o zawarciu małżeństwa decydowali rodzice. Brak posagu u synowych nie był problemem, jeśli panna miała pozytywne cechy przyszłej żony i matki oraz jeżeli pochodziła z dobrej rodziny. Jednocześnie dla córek szukano kandydatów z odpowiednim zapleczem finansowym[27].

Specjalną okazją do zabawy były wesela. Zazwyczaj zjeżdżali na nie zaprzyjaźnieni członkowie rodziny oraz okoliczni ziemianie. Na przykład w roku 1938 do Dzierżanowa na ślub Danuty Mieczkowskiej ze Stanisławem Dziewanowskim z Grodkowa w powiecie płockim przybyli Mieczkowscy z Ciborza, Chamscy z Drożdżyca, Pruscy z Dyblina, Umińscy z Dziembakowa, Gościccy z Tulibowa. Z. Mieczkowski wspominał: „Ślub poprzedziły przygotowania wyprawy panny młodej o rozmiarach nieznanych w dzisiejszych czasach. Zamawiano całe zestawy pościeli oraz nakryć stołowych ozdobionych inicjałami (...). Zamawiano srebra stołowe i porcelanę oznaczone herbami nowożeńców. Poza zapisami majątkowymi i meblami, z panną młodą szły ekwipaże i konie wierzchowe (...)". W dzień ślubu w dzierżanowskim parku zapalono iluminację a na skrzyżowaniach dróg wiodących do kościoła strażacy z OSP, której Stefan Mieczkowski był założycielem w złotych kaskach trzymali zapalone łuczywa. Samo wesele było wystawne. „Toalety pań, fraki i szasery ułańskie przypominały trochę obrazki z Pana Tadeusza. Orkiestra z Różewicza z Warszawy grała niestrudzenie walce i ówczesne przeboje, a nad ranem kujawiaki i mazury"[28]. Huczne też było wesele Bronisława Rykowskiego z Krzynowłogi w powiecie przasnyskim z Jadwigą Mierzyńską. Toastom i przemówieniom nie było końca. Otrzymali również około 200 depesz z życzeniami w tym między innymi od Marii Curie–Skłodowskiej. Była ona za młodu nauczycielką matki Rykowskiego w Szczukach u jego dziadków Żórawskich i założyła nawet z nią tajną szkółkę dla dzieci wiejskich. Na prezent ślubny między innymi dostał od swojego wuja – znanego działacza społecznego Stanisława Żórawskiego z Obrębca – radio Philips[29].

Okazją do spotkań towarzyskich były również imieniny. Andrzej Szempliński wspominał, że na imieninach jego wuja Henryka Waśniewskiego w Giżynie w powiecie płockim goście zaczynali zjeżdżać już po mszy. Pisał on: „Wnętrze giżyńskiego dworu szybko wypełnia się gośćmi. Wszystkie kanapy, krzesła i fotele w salonie są już zajęte przez panie w eleganckich sukniach, futrzanych pelerynach i ze sznurami drogich kamieni na szyjach. Niektóre z nich mają zawieszone na tasiemkach lub łańcuszkach okulary tzw. pince–nez, binokle, albo lorgnone – pojedyncze szkła powiększające, w oprawce zakończonej rączka do trzymania. Towarzyszą im dobrze wyglądający panowie, w większości starsi, w czarnych surdutach, sztuczkowych spodniach"[30].

Wielkim wydarzeniem w życiu dworu w Klicach w powiecie ciechanowskim była wizyta złożona ciotecznemu bratu Michałowi Bojanowskiemu przez prezydenta Ignacego Mościckiego. Miała charakter prywatny. Dwór w Klicach był zresztą świadkiem wielu wizyt towarzyskich. Według wspomnień Wandy Bojanowskiej–Oleńskiej „piękne zjazdy odbywały się zwykle w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Toczyły się zażarte i gorące dysputy polityczne"[31].

Ulubione rozrywki ziemiańskie tego okresu to niewątpliwe oprócz wizyt, rautów i spotkań towarzyskich gra w tenisa oraz wzbudzająca szczególną atencję jazda konna. Prawie w każdym majątku znajdowały się konie wierzchowe oraz kort tenisowy. Często grywano też w brydża[32]. W zimie w Dzierżanowie urządzano kuligi w lecie namiętnie grano w tenisa a wśród zawodników bywali grający w Legii synowie Kazimierza Dziewanowskiego Stanisław i Tadeusz. Często też jeżdżono konno[33]. Podobnie tenis i jazda konna praktykowane były w Pepłowie Lasockich a córka właścicieli na konne przejażdżki zakładała strój na który składały się „granatowy kapelusik, ostrogi na butach i szpicruta w ręku"[34].

Nieodłącznym elementem życia dworu ziemiańskiego były polowania, które stanowiły nie tylko rozrywkę. Często traktowano je jako element gospodarki majątku. Stan zwierzyny był kontrolowany, walczono też z kłusownictwem. Prowadząc racjonalną gospodarkę łowiecką ziemianie oprócz zaopatrywania własnych stołów,

sprzedawali ubite zwierzęta do restauracji i sklepów, uzyskując w ten sposób dodatkowe dochody. Stan taki nastąpił jednak dopiero po 1927 roku kiedy uregulowane zostało prawo łowieckie. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości traktowano polowania jako sposób uzupełniania zapasów, a ilość zabitych zwierząt bywała duża. Jednocześnie dawały możliwość spotkania się w ziemiańskim gronie, wymiany poglądów i załatwienia interesów[35].

Stanisław Załuski wspominał, że: „corocznie w Szulmierzu odbywało się kilka polowań. Każdorazowo zabijano kilkadziesiąt zajęcy i kuropatw. Innych zwierząt łownych w powiecie wówczas nie było"[36]. W Sulencicach urządzano polowania na lisy i zające a przy okazji tej imprezy przez trzy dni gotowano bigos[37]. W Klicach zjeżdżano się wczesnym rankiem na śniadanie omawiając tzw. mioty i losując stanowiska. Polowano głównie na lisy i zające. Po polowaniu liczono ubitą zwierzyną, ogłaszano króla łowów i jechano do Klic na bigos i pasztet zajęczy. Potem czasem grywano w brydża i rozjeżdżano się do domów wraz z upolowana zwierzyną[38]. Tradycyjnie zapaleni myśliwi - ziemianie stanowili 17% stanu spośród wszystkich 178 członków Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania. Towarzystwo dzierżawiło obszar na którym utrzymywało 3 strażników do obrony przed szkodnikami i kłusownikami. Zwierzostan składał się przede wszystkim z bażantów, zajęcy i saren[39]. Ziemianie z tej organizacji byli również powiatowymi delegatami Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich[40].

Średniozamożne ziemiaństwo płockie nie miało też szczególnie czasu na wypoczynek. Zajęte walką o przetrwanie gospodarstwa w trudnych czasach rzadko wyjeżdżało. Zamożniejsi ziemianie natomiast wypoczywali zarówno w kraju jak i za granicą. Mieczkowscy jeździli na wakacje do Gdyni, Truskawca lub Karlsbadu[41]. Jednak większość ziemian badanego obszaru wypoczynek planowało raczej skromniejszy, szczególnie w czasie kryzysu. Jerzy Jarociński z Sudrag w powiecie sierpeckim pisał: „W ciągu 19 lat posiadania dość dużego majątku ziemskiego moja Mama była na jednym balu i dwóch uroczystościach rodzinnych, ze trzy razy pojechała do Warszawy, natomiast ani w Płocku ani w Sierpcu nie zajrzała do żadnego sklepu. Gdy zdarła buciki, Tata przywoził z Sierpca lub Płocka cztery do sześciu par z których jedną lub dwie sobie wybierała, a resztę Tata odwoził do Żyda. Praca, praca i jeszcze raz praca"[42]. Podobnie sprawa wyglądała w powiecie ciechanowskim. Stanisław Załuski wspominała, że: „Rodzice ani razu nie byli za granicą. Mama dwa razy wojażowała nad Bałtyk (...). Babka Piotrowska odpoczywała u wód – w Inowrocławiu. Ojciec często jeździł do Warszawy, ale były to wypady jednodniowe, w interesach. Raz na parę miesięcy Rodzice wyjeżdżali do stolicy w celach, można to tak nazwać – relaksowych. Bywali wtedy w teatrach, w kabaretach, które szczególnie lubili, w dobrych, a więc drogich lokalach"[43].

W okresie międzywojennym nadal głównym środkiem lokomocji były konie. Zresztą ziemianie byli ich znawcami i pasjonatami. W każdym pamiętniku można znaleźć ich opisy. Większość majątków prowadziło też hodowlę remontów dla wojska. Zbigniew Mieczkowski wspominał: „pamiętam świetnie wierzchowce Ojca, gniadego wałacha Duszmana i Bułanka, kiełznane za pomocą uzdy z wytokami. Moja złota kasztanka Karioka, a potem skarogniada Jemioła dostarczały mi wiele niezapomnianych przeżyć, oszałamiających porannych galopów i wycieczek w okolice. Dzięki nim stałem się entuzjastą sportu konnego na całe życie"[44].

Ziemianie Mazowsza Płockiego raczej nie posiadali samochodów. Nie był to w okresie międzywojennym rozpowszechniony środek lokomocji. Pozwolić mogli sobie na niego tylko zamożni ziemianie, ponieważ nawet posiadacz majątku większego niż 200 ha nie mógł wyasygnować kilku tysięcy złotych na jego zakup[45]. Stanisław Załuski pisał, że samochody rzadko były w użyciu z powodu fatalnego stanu dróg oraz wysokich ceny benzyny. Z Szulmierza przemieszczano się karetą, powozem lub bryczką. W 1939 roku według jego wspomnień na zebranie kółka porad sąsiedzkich przyjechały 3 samochody, 3 powozy i 1 bryczka a na zebranie koła ziemianek 3 karety, 4 powozy i 3 bryczki[46].

Zamożniejsi ziemianie nabywali jednak czasem samochody. Stefan Mieczkowski – właściciel Dzierżanowa już przed I wojną światową posiadał Cormicka z karbidowymi światłami zapalającymi się od przodu. Następnie zakupiony został Studebacker, Ford–Tudor, Hotchkiss, Delage i w 1937 roku Hudson. Zbigniew Mieczkowski pisał w pamiętnikach: „Inny pojazd mechaniczny spotykało się na drodze nie częściej, jak raz na godzinę, a wyprzedzanie połączone było z ogromnym trąbieniem w tumanach kurzu"[47]. Wielki sportowy samochód według wspomnień jego bratanka zakupił też Antoni Szempliński z Worowic. Prowadzony był przez szofera ubranego w liberię[48].

W wielu dworach znajdowały się natomiast radioodbiorniki. Ryszard Bacciarelii wspominał, że „radia głośnikowego jeszcze nie mieliśmy, ale transmisję z uroczystości pogrzebowych Marszałka Józefa Piłsudskiego słuchałem już przez słuchawki. Były ciężkie, z czarnego ebonitu, uszy pod nimi pociły się. Często trzeba było regulować detektor, czyli odbiornik kryształkowy, gdy uciekła fala radiowa, na której nadawała Roz-

głośnia Polskiego radia z Raszyna. Detektor wspomagała kilkudziesięciometrowa antena z miedzianego drutu rozpięta między dwoma słupami"[49]. Radio kryształkowe stało również w salonie dworu w Klicach. W pokoju stołowym z kolei stała lodówka, w której niską temperaturę utrzymywano dzięki kawałkom lodu do niej wkładanym, a przechowywanym w specjalnym dole przed kuchnią na podwórku[50].

Ziemianie Mazowsza Płockiego czasem posiadali też mieszkania w miastach. Miało to znaczenie praktyczne. Często mieszkali w nich dzieci pobierające naukę w gimnazjach w Płocku lub w Warszawie. Na przykład Orzeszkowscy z Leszczyna Szlacheckiego w powiecie płockim posiadali trzypokojowe mieszkanie w Płocku. Jerzy Jarociński wspominał, że w jednym pokoju mieszkały Marysia Orzeszkowska z Irką Świecką, w drugim Zbyszek Orzeszkowski z bratem Wojtkiem, a w trzecim spała służąca[51].

Ważne miejsce w życiu codziennym ziemian pełniły praktyki religijne, które były solidną podstawą do kontaktów między dworem a plebanią i współpracy tych dwóch czynników na polu działalności wsi. Przywiązanie do religii i Kościoła było przez ziemian różnie rozumiane[52]. Angażowali się oni w życie katolickie pełniąc wiele funkcji w Akcji Katolickiej i propagując jej idee w swoim miejscu zamieszkania. Ziemianie byli na ogół religijni, a sojusz między dworem a plebanią miał często na celu zachowanie starego porządku społecznego i posiadania własności wobec zagrożeń jakie niosły ze sobą nowe idee lewicowe[53]. We dworach księża byli stałymi gośćmi a stosunki między dworem a plebanią na ogół zażyłe. Wizytujący parafie biskupi również odwiedzali dwory. Ziemianie też na ogół byli opiekunami kościołów parafialnych posiadali tam swoje oddzielne ławy kolatorskie. Przejawia się to często w pamiętnikach ziemiańskich. Szczególnie kobiety stały na straży wiary domowników i starały się świecić w tej kwestii przykładem. Jak wspominał Stanisław Załuski matka nigdy nie opuszczała mszy, ojciec był mniej pobożny, a jego dziadek bywał w kościele na Wielkanoc i Boże Narodzenie aby nie stracić wystawnego śniadania u proboszcza, który wtedy podejmował ziemian. Rodzina Załuskich posiadała też w swoim kościele parafialnym w Koziczynku oddzielną ławkę[54]. Wielką ławę kolatorską posiadali Mieczkowscy w kościele w Orszymowie. Stefan Mieczkowski jako opiekun kościoła przyjmował biskupa i odwoził karetą w asyście banderii konnej składającej się z młodzieży wiejskiej[55]. Z kolei Felicja Jarocińska z Sudrag prowadziła nabożeństwa majowe, a razem mężem Witoldem wyremontowała kościół w Ligowie[56].

Ze szczególnie religijnej rodziny pochodził Kłoczowski. Jak wspominał: „Matka co niedziela jeździła do kościoła, do komunii św. przystępowała zwykle trzy razy do roku: przed Bożym Narodzeniem, przed Wielkanocą i w dniu Zielonych Świąt, które to uroczystości szczególnie kochała. (...) rano odmawiała ze mną krótki paciorek, potem modliła się dłużej, w ciągu dnia zawsze dobywała czytanie z książek Hamona – były to trzytomowe rozważania francuskie na każdy dzień roku – ujęte pod kątem widzenia świąt pańskich i okresów liturgicznych, a w osobnym tomie pod kątem świętych na każdy dzień kalendarzowy. Także każdego dnia odmawiała matka cząstkę różańca, spacerując zwykle po ogrodzie. W maju był ołtarzyk z Matką Boską Nieustającej Pomocy i z wieloma kwiatami, tam odmawiało się zawsze wieczorem litanię loretańską, w czym brałem zawsze udział, a ojciec od czasu do czasu, jeżeli nie był zajęty interesami w kancelarii. W październiku przy tym samym ołtarzyku był odmawiany różaniec, ale matka kazała mi przychodzić dopiero na koniec, na litanię. W nabożeństwach prowadzonych przez matkę zawsze brały udział kucharka Pękalska, pokojówka, np. Zosia Jankowska, moja niańka – póki ją miałem. Ojciec jeździł z matką do kościoła co drugą lub trzecią niedzielę. Jeżeli i ja np. z powodu brzydkiej pogody zostawałem w domu, to zawsze po 11^{00}, gdy suma się w kościele zaczynała, wołał mnie, klękaliśmy razem i ojciec odmawiał najbardziej przez niego ukochaną litanię o imieniu Jezus. (...) przez całe życie ani jednego dnia nie miał, w którym by pominął przeżegnanie się rano i wieczorem. W kościele siadywaliśmy we własnej kaplicy Rykowskich, skąd widać było doskonale wielki ołtarz. W tejże kaplicy zbierała się śmietanka parafialna ziemian, bogatsza szlachta"[57]. Opisana wyżej religijność była jednak raczej wyjątkiem. Większość ziemian podchodziła do spraw religijnych pragmatycznie. Wanda Bojanowska Oleńska wspominała, że praktyki religijne ograniczano do codziennego pacierza, cotygodniowej Mszy i wielkanocnej spowiedzi. Więcej nie wymagała nawet hierarchia kościelna[58]. Stanisław Bojanowski kwestie religijne traktował bardzo poważnie pełniąc zresztą funkcję wiceprezesa Akcji Katolickiej w diecezji płockiej. Jego córka wspominała, że „Bóg był życiu Ojca świadomie wybraną nadrzędną wartością, Bogu było konsekwentnie podporządkowane całe życie we wszystkich swych przejawach"[59]. Z jego inicjatywy odbywały się w Krasnem rekolekcje prowadzone przez biskupa Leona Wetmańskiego, a w jego dworze w Jarlutach częstym gościem bywał ks. Kaczmarek z płockiej kurii, późniejszy biskup kielecki[60].

Życie ziemian także tych płockich było niedościgłym wzorcem dla innych warstw społecznych. Mimo, że na Mazowszu Płockim ziemianie nie mogli pochwalić się przepychem i bo-

gactwem charakterystycznym dla rodzin arystokratycznych to nadal żyli znacznie bardziej komfortowo i wygodne niż przeciętny mieszkaniec wsi czy miasta tego obszaru.

Przypisy

1 S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864–2001*, Pułtusk 2003, s. 164–165.
2 Tamże, s. 167; D. Rzepniewska, *Ziemianki w mieście. Królestwo Polskie w końcu XIX wieku* [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Tom V, Warszawa 1997, s. 35–36; M. Szymańska, *Kulturotwórcze postawy ziemiańskich rodów ziemi płockiej (druga połowa XIX i pierwsza XX wieku)*, Płock 2007, s. 67.; E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984, s. 25.
3 D. Rzepniewska, *Ziemianki w mieście...*, s. 37–38.
4 S. Dziedzic, *Wieś i dwór. Wpływy, powinowactwa i kontakty kulturowe* [w:] *Dziedzictwo. Ziemianie polscy i ich udział w życiu narodu*, red. T. Chrzanowski, Kraków 1995, s. 113.
5 M. Szymańska, *Kulturotwórcze...*, s. 68–69.
6 S. Załuski, *Wygnanie z Arkadii*, Ciechanów 2005, s. 44–45.
7 W. Bojanowksa–Oleńska, Historia naszej rodziny, red. M.M. Mysiakowski, Warszawa 2009, s. 121.
8 E. Kłoczowski, Wspomnienia mazowieckiego ziemianina za lata 1897–1951, Ciechanów 2006, s. 60–61.
9 W. Bojanowska–Oleńska, dz. cyt., s. 42.
10 I. Bojanowski, *Grudusk* [w:] *Księga Pamiątkowa na 75–lecie „Gazety Rolniczej". Księga Wsi Polskiej – Źródła, dzieje i kierunek jej kultury*, T. II., red. J. Lutosławski, Warszawa 1938, s. 691.
11 A. Szempliński, *Na szlaku pokoleń*, Łódź 1994, s. 77–79.
12 W. Bojanowska–Oleńska, dz. cyt., s. 34.
13 T. A. Pruszak, *O ziemiańskim świętowaniu. Tradycje świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy*, Warszawa 2006, s. 25–35.
14 Tamże, s. 229–235.
15 *Saga rodu Włoczewskich*, cz. II, opr. Barbara z Włoczewskich Wernikowa, maszynopis w zbiorach pani Barbary Wernikowej, s. 127–129.
16 Z. Mieczkowski, *Horyzonty wspomnień*, Warszawa–Londyn 2001, s. 28.
17 J. Jarociński, *Dawniej niż przed pół wiekiem*, Legnica 1993, s. 113–115. [w:] Dział Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. akc. 15100/1.
18 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 78.
19 J. Jarociński, *Dawniej...*, s. 23–24.
20 R. Bacciarelli, *Kraj lat dziecinnych. Kopacze* [w:] *Pamiętniki o miłości, o wojnie, o ziemi ciechanowskiej*, oprac. J. Pełka, Ciechanów 2005, s. 269–270.
21 P. Gałkowski, *Ziemianie i ich własność w ziemi dobrzyńskiej w latach 1918–1947*, Rypin 1999, s. 240.
22 W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 22.
23 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 72.
24 W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 141.
25 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 70–71.
26 R. Bacciarelli, *dz. cyt.*, s. 291–292.
27 S. Siekierski, *Kultura...*, s. 172–174; W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 42.
28 Z. Mieczkowski, *dz. cyt.*, s. 31, 49.
29 B. Rykowski, *Wybrane wspomnienia*, s. 59; 78; 88 [w:] Dział Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. akc. 11316.
30 A. Szempliński, *dz. cyt.*, s. 255.
31 W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 27–28.
32 J. Jarociński, *Dawniej...*, s. 18.
33 Z. Mieczkowski, *dz. cyt.*, s. 28.
34 A. Szempliński, *dz. cyt.*, s. 229.
35 A. L. *Refleksje redakcji na temat ziemiańskich polowań*, „Wiadomości Ziemiańskie", 2005, nr 24, z 5 XII, s. 65–66; M. B. Markowski, *Obywatele ziemscy w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1993, s. 182; S. Rudnicki, *Ziemiaństwo polskie XX wieku*, Warszawa 1996, s. 104–105.
36 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 72.
37 Wywiad przeprowadzony przez autora z panią Barbarą z Włoczewskich Wernikową w dniu 17 maja 2007 r.
38 W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 31–32.
39 Ogółem wybito na polowaniach 838 zajęcy, 3 kozły, 3 kozy, 12 królików, 6 lisów i 3 jastrzębie. Płockie Tow. Racjonalnego Polowania, „Dziennik Płocki", 1926, nr 90, z 19 IV , s. 2.
40 Byli to w roku 1927: Antoni Czaplicki z Osieka, Tadeusz Goćkowski z Rembielina i Kazimierz Gościcki z Lelic. Z kolei w sezonie 1937/1938 na podłowczych powołano ziemian: Zygmunta Cichowskiego, Tadeusza Goćkowskiego, Karola Grabowskiego, Stefana Halika, Stefana Rosciszewskiego, Stanisława Dzierżanowskiego, Jana Machcińskiego, Higina Kłobukowskiego. K. Potulski, Płockie Towarzystwo Racyonalnego Polowania (1898–1945), cz. II, „Notatki Płockie", 1988, nr 4, s. 24.
41 Z. Mieczkowski, *dz. cyt.*, s. 15, 33.
42 J. Jarociński, *Dawniej...*, s. 112.
43 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 70.
44 Z. Mieczkowski, *dz. cyt.*, s. 29.
45 M.B. Markowski, *Sfery przemysłowe i ziemiaństwo w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990, s.186.
46 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 71 - 72.
47 Z. Mieczkowski, *dz. cyt.*, s. 15.
48 A. Szempliński, *dz. cyt.*, s. 255.
49 R. Bacciarelli, *dz. cyt.*, s. 264.
50 W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 23.
51 J. Jarociński, *Dawniej...*, s. 57.
52 M. B. Markowski, *Obywatele...*, s. 156.
53 S. Siekierski, *Kultura...*, s. 224–225.
54 S. Załuski, *dz. cyt.*, s. 75–76.
55 Z. Mieczkowski, *dz. cyt.*, s. 47.
56 J. Jarociński, *Dawniej...*, s. 115–116.
57 E. Kłoczowski, *dz. cyt.*, s. 66–67.
58 W. Bojanowska–Oleńska, *dz. cyt.*, s. 42–43.
59 Tamże, s. 114.
60 Tamże, s. 122–123.

EVERYDAY LIFE OF PŁOCK MASOVIAN GENTRY DURING THE INTERWAR PERIOD

Summary

The core of the life of the gentry in Płock Masovia was always family and work around the manor. The Płock gentry primarily subordinated their lives to agricultural management. The responsibilities and roles in the family were assigned in a patriarchal manner. The family also had a decisive voice in what might happen to its members. Holidays were solemnly celebrated, especially religious ones: Christmas and Easter but also individuals'name days or weddings and receptions. They were occasions for visits, family and social meetings. Similarly hunting was celebrated and principally organized and attended to by members of the gentry. The Roman Catholic was a central factor in the life of the Płock Masovian gentry. The gentry lived more comfortable lives than other Masovian rural residents. Sometimes they also used some technical innovations like cars or radio.